

# O tym, jak z wewnątrz getta patrzono na stronę aryjską

*Z profesorem Israelem Gutmanem rozmawia Barbara Engelking*

Barbara Engelking: Panie Profesorze, jak w czasie wojny Żydzi w getcie spozbrzegali Polaków?

Israel Gutman: Trudno mi oddzielić to, co dzisiaj wiem i co myślę, od tego, cośmy myśleli w getcie. W getcie pojawiali się prawie wyłącznie Polacy-policjanci, urzędnicy skarbowi lub członkowie kolumn dezynfekcyjnych. Te dezynfekcje w getcie były okropne. Poza tym Polacy właściwie nie istnieli.

B.E.: Ale Polacy byli także dla getta źródłem zaopatrzenia, kontrahentem handlowym.

I.G.: To się wiedziało teoretycznie, interesowaliśmy się, po ile dzisiaj chleb, jak stoją kartofle. Polacy byli w tle tych cen, ale nie istnieli jako ludzie. Nie było poczucia, że jest jakiś kontakt z Polakami i że za tym kontaktem stoi jakaś polityka, jakieś stanowisko, jakiś sposób odniesienia się do nas, Żydów. Mówię z punktu widzenia zwykłego człowieka. Ja osobiście nigdy samodzielnie nie wyszedłem z getta. Przez krótki czas wychodziłem w zorganizowanej grupie, na placówkę, do pracy, do sprzątania. Gdy szliśmy ulicami, widzieliśmy, że ludzie stoją, patrzą na nas – niektórzy patrzyli, bo to było ciekawe zjawisko, tu i tam – być może – można było uchwycić wzrok kogoś, kto nam współczuł, ale przede wszystkim – śmiech. To najbardziej bolało.

B.E.: Dlaczego?

I.G.: Wstydziliśmy się i było ciężko na sercu. Jak długo byliśmy między sobą, to byliśmy między sobą. Każdy wiedział, w jakiej on jest sytuacji, jak on wygląda, jakie jest jego ubranie, jaka jest jego twarz wymęczona, nieludzka. Ale on wiedział, że wszyscy jesteśmy w tym samym stanie, to jest nasze środowisko, to, co się dzieje, to jest nasz los. Kiedyśmy wychodzili – piątkami, w kolumnie – i się patrzyło na nas – to byliśmy trochę jak dzikusy, jak ludzie, którzy wychodzą z jakiegoś podziemia...

B.E.: Co okazywali Polacy na wasz widok? Śmiech? Pogardę?

I.G.: Jakieś zadowolenie, które im pewno dodawało pewności siebie – że są tacy, którzy są niżej niż oni.

B.E.: Czy tak wówczas Pan myślał, że Polacy się cieszą, że ktoś jest niżej?

I.G.: Nie wiem, czy tak wtedy myślałem. Ale kiedy dzisiaj próbuję to zrozumieć – dochodzę do wniosku, że to tak. To nie musi oznaczać, że to była wrogość, chociaż pewno wrogość też była. Ale głośno śmieli się... najczęściej wyrostki.

**B.E.:** Co wiadano w getcie o Polakach?

I.G.: To, co się ukazywało w prasie podziemnej, a dosyć dużo się ukazywało. Żydowska prasa podziemna dostawała konspiracyjną prasę polską i z tego wnioskowała, jaki jest stosunek do Żydów. Najważniejsze pytanie, które sobie Żydzi zadawali, było – czy antysemityzm polski, który był już w latach przedwojennych bardzo silny, zmienia się, czy pozostaje taki, jak był. Zastanawiano się, jaki wpływ na antysemityzm ma to, że Polska jest krajem okupowanym, że Niemcy robią to, co robią Żydom – jakie wrażenie to wywołuje na Polakach. Ludzie różnie na to patrzyli. Wyciągali wnioski często na podstawie jakichś przypadkowych opowiadań, na podstawie tego, co mówiło dziecko, które wydostawało się przez szpary na stronę „aryjską“ – a mówiło się o wielu wypadkach, że zwykle kobiety biorą te dzieci do domu, dają im coś do jedzenia. Z drugiej strony okazało się, że – nie tylko policjanci, ale i przechodnie – gonią ich, biją, prowadzą z powrotem do getta. Były różne opinie, na przykład Abraham Lewin w swoim dzienniku notował, że antysemityzm jest słabszy, że się zmieniło na lepsze. Ale inni twierdzili, że wprost przeciwnie, że propaganda niemiecka wpływa na wzrost antysemityzmu wśród Polaków.

**B.E.:** Czy można powiedzieć, że Żydzi się interesowali Polakami?

I.G.: Ogromnie. Może nie tyle interesowano się sytuacją Polaków, bo Żydzi byli bardzo zajęci sobą – przeżycie każdego dnia wymagało tyle sił duchowych i fizycznych, że już nie było wiele miejsca na inne sprawy. Ale dla Żydów było bardzo ważne, co Polacy o nich myślą, co czyni i jaki jest stosunek do Żydów podziemia polskiego. Polacy byli jedyni, którzy byli poza tym murem, którzy niby byli blisko nas. Wszystko inne to był daleki, obcy świat.

**B.E.:** Jaki był wobec tego stosunek Żydów do Polaków?

I.G.: Nasz stosunek? Oczekiwania. Nic innego... Że może coś się uczyni, może się coś okaże...

**B.E.:** Ale co? Czego oczekiwaliście?

I.G.: To było oczekiwanie, że coś się musi zmienić. Każdy, kto żył w getcie, myślał o tym, że żyje w jakimś zwariowanym świecie, że ten świat oszalał. I że musi nastąpić coś, jakaś kardynalna zmiana. Czytałem u Tolstoja, że chłopcy rosyjscy żyli straszonym życiem, i właściwie jedyna ulga, jaką mogli mieć, to ta, że nocami śnili, że żyją w innym świecie. To się także nam często zdarzało – myśmy śnili w nocy, że to się kończy, że jesteśmy w normalnym świecie. Życie w getcie było oczekiwaniem na zmianę i jednocześnie tęsknotą za przeszłością – mimo że tak trudno było żyć z Polakami.

**B.E.:** Ale oczekiwanie, że wojna się skończy, nie było chyba adresowane do Polaków, a raczej do świata. Jakie były bezpośrednie oczekiwania wobec Polaków?

I.G.: Było oczekiwanie, że powróci co było, że Polska wróci. Ja miałem przyjaciół Polaków, bo chodziłem do polskiej szkoły powszechnej na Marymoncie, gdzie w sposób zupełnie naturalny się przyjaźniłem z Polakami. Myślałem niekiedy, czy mógłbym z kimś nawiązać kontakt, ale nie było żadnej możliwości.

**B.E.:** A w pierwszym roku wojny, jeszcze przed gettem?

I.G.: W pierwszym roku... Moja matka chodziła na wieś albo na przedmieścia, żeby coś kupić. Wracała do domu i płakała... Przynosiła jakieś warzywa, kartofle, ale po drodze często ktoś na ulicy rzucił jakiś kamień albo przekleństwo. Ten okres, który poprzedzał getto, on się wrył w pamięć, cóż mogę na to poradzić... Pamiętam na przykład, jak po wkroczeniu do Warszawy, Niemcy rozdawali zupę z kotłów. Ja po-

szedłem, stanąłem w kolejce i widziałem jak polscy chłopcy podchodzą i wskazują – ten Żyd, ten Żyd... Wyszedłem z tej kolejki. Pamiętam, jak chodziłem po wodę i tam też były takie sytuacje.

Ale obraz sytuacji nie jest jednoznaczny. Później dwukrotnie Polacy uratowali mi życie. Lekarz na Majdanku w rewirze, który widział, że jestem ranny i podtruty gazami z bunkra, wiedział, że przyjechałem z powstania w getcie. Dał mi lekarstwo, którego nie wolno było dawać Żydom, nie wiem, co to było, ale uratował mi życie. Drugi to Włodzimierz Zawadzki, szrajber w bloku 9A w Oświęcimiu. Uratował mnie, dał mi jedzenie i co nie mniej ważne – ciepły, przyjazny, ludzki stosunek. Zatrzymał mnie przez jakiś czas na bloku chorych. Szorowałem podłogi, nie marzłem i doszedłem do siebie.

**B.E.:** Zeszliśmy na obóz, a ja chciałabym wrócić jeszcze do getta. Czy w opowieści o getcie nie ma Polaków?

**I.G.:** Nie ma jako pojedynczych ludzi. Chociaż oczywiście byli tacy Polacy, którzy przychodzili do getta, do swoich przyjaciół i znajomych. Ale to był dalszy ciąg kontaktów przedwojennych. Wiedzieliśmy o tym, ale to nie było w getcie popularne, bo to dotyczyło tej warstwy zasymilowanych Żydów, których się nie lubiło, bo oni byli obcy, bo oni żyli inaczej, mieszkali gdzie indziej.

Ja w getcie, w zimnym pokoju, przykryty po oczy szmatami czytałem polską literaturę i poezję i to nie był tylko język, to byli także ludzie. I często miałem przed oczami polski krajobraz – Powiśle, na którym się urodziłem, i Lasek Bielański, koło którego później mieszkałem – sosny i kasztany... Bywali wówczas niezwykli ludzie. Do nas, do naszego „gniazda” [siedziby organizacji Haszomer Haca'ir – B.E.] przy Nalewkach 23 przychodziła ukradkiem polska harcerka – Irena Adamowicz – zaprzyjaźniona ze starszymi kolegami z organizacji. W imieniu naszej organizacji jeździła obarczona różnymi zadaniami po całym okupowanym kraju. Była w Wilnie, dotarła do Kowna i pierwsza opowiadała tam o masowym mordowaniu Żydów. W jednej z relacji wspomnieniowych czytałem, że na spotkaniu z członkami Haszomer Haca'ir w którymś getcie mówiła o tym, co się dzieje „w naszym ruchu”. Irena była pobożną katoliczką, ale myślała, że w tych latach przeżywała głęboko i włączyła się w nieszczęście Żydów.

**B.E.:** Co Pan Profesor – mając 16 lat i znajdując się w getcie, myślał o Polakach?

**I.G.:** Nie mogłem marzyć o tym, że wyjdę z getta. Nie miałem pieniędzy, miałem twarz taką, że każdy czytał z niej, że jestem Żydem – czarne kręcone włosy, czarne oczy i nos, jaki miałem. Dobrze mówiłem po polsku, ale jeszcze trzeba było mieć przyjaciół takich, którzy by to wzięli na siebie – ja marzyć o tym nie mogłem.

**B.E.:** Były przecież przypadki, że ktoś zdesperowany wychodził z getta bez pieniędzy, z nie najlepszym wyglądem, i bez przyjaciół, a przeżył.

**I.G.:** Ale to przypadki, przeważnie tacy ludzie wpadali. Ponadto ja należałem do Haszomer Haca'ir, tu byli moi przyjaciele, mój dom. Niekiedy zastanawiam się, dlaczego Abraham Gepner nie wyszedł? Był zamożny, miał wszelkie możliwości, oddanych ludzi wśród Polaków. Głowa jego i siwe wąsy nadawały mu wygląd polskiego szlachcica. Myślę, że nie był w stanie żyć w ukryciu przed ludźmi. W Zakładzie Zaopatrywania, gdzie byłem przez pewien czas gońcem, razem ze mną pracował Rawicki, bundysta z Włocławka. Dużo rozmawialiśmy, przyjaźniliśmy się, chociaż on był o wiele starszy ode mnie. Radził się mnie, czy ma oddać córkę na stronę „aryjską” – miał taką możliwość. Jak ja mogłem mu radzić! Gdybym ja miał taką możliwość i mógł swoją siostrzyczkę ratować... Ja w ogóle nie mogłem marzyć o wyjściu, nie było żadnej szansy na to.

**B.E.:** Miał Pan o to żal? Do Polaków?

**I.G.:** Ja nie powiem, żebym miał żal. Nie wiem, czy można żądać od ludzi, żeby ratowali Żydów. Ale można było im pomóc aprowizacyjnie i dać choćby znak życia, że się o nich myśli, że nie są całkiem osamotnieni.

**B.E.:** Jak daleko była od getta strona „aryjska”?

**I.G.:** To był inny świat. Można było coś zobaczyć, jak się przechodziło przez most. Całkiem inny świat: ludzie ubrani czysto, normalnie, śmieli się, rodzina szła razem, ludzie nieśli kwiaty... Jakbym widział coś, co się dzieje na Księżycu. To nie budziło niechęci, ale uświadamiało poczucie naszego głębokiego upadku. Ja się nie czułem gorszy, ale byłem postawiony w pozycji gorszego i każdy Niemiec, niemal każdy Polak widział we mnie taką gorszą istotę.

Może niektórzy znajdowali satysfakcję w tym, że ktoś jest na niższym poziomie. Dla nich zrozumiałe było to, że moje miejsce jest w getcie. Może też czułem się gorszy...? Wcześniej, w szkole tego nie czułem. Chociaż narastało wówczas przekonanie, że Żydzi są obcy. Ale w czasie wojny to poczucie obcości, może nawet wrogości było jeszcze silniejsze. Były rozmaite konflikty, jak choćby ten o wodę czy zupe, a potem – szmalcownicy. Teraz już wiemy, że to nie były tylko męty społeczne. Podobnie było u nas z policjantami. Myślę, że byli to być może ludzie, którzy w normalnym życiu i warunkach byłiby odpowiedzialnymi obywatelami i trzymali się w ryzach, ale w pewnych sytuacjach wychodzi z nich coś zupełnie niespodziewanego... W każdym człowieku jest jakieś zmaganie wewnętrzne. I w czasach zmagania i niedoli wyłazi z ludzi to zło. Ale to zło oddziałuje też w innym kierunku: wśród innych ludzi wywołuje reakcję przeciwstawiania się i czynienia dobra. Kossak-Szczucka napisała, że człowiek, który nie pomaga Żydom i jest obojętny wobec ich losu, staje się współodpowiedzialny, bierze udział w tym grzechu, w tym mordzie. Co prawda w następnym akapicie ona pisze, że to nie znaczy, że Żydzi przestali być wrogami, że nie mamy z nimi porachunków politycznych.

Większość tych ludzi, którzy byli sprawiedliwymi – prawdziwymi, nie takimi, którzy brali pieniądze – oni są niezwykłymi postaciami. Ja zadaję sobie pytanie – jak ja bym się zachował w takim wypadku. Jak przyjeżdża do mnie przyjaciel, to sobie gadamy, wspominaliśmy, omawiamy rzeczy, o których nie było czasu pogadać, ale po tygodniu już myślę sobie – kiedy on weźmie swoje manatki i wyjedzie. Trzymać obcych ludzi miesiącami – to trzymać dynamit! A dokoła sąsiedzi, dzieci – które mogą wygadać – i Niemcy na każdym kroku. To była rzecz doprawdy niezwykła, trudna do wyobrażenia.

Przekonałem się, że zło wywołuje w ludziach różne reakcje – niektórych kusi do siebie, a w innych budzi potrzebę sumienia i potrzebę dobra. Ale niestety, to nie są równe proporcje, czynienie dobra jest o wiele rzadsze.

**B.E.:** Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.